GŁOS KOBIET

10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 3. Warszawa, 6 luty 1938 r. Rok XXXI

Złamać potęgę milionerów

Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Roosevelt jest nie tylko wielkim demokratą, ale reformatorem na szeroką skalę. Z odwagą godną podziwu wypowiedział walkę potędze złota skupionego w rękach *60* rodzin milionerów amerykańskich.

Roosevelt rozumie, że walka z kryzysem jest beznadziejna, jak długo masy robotnicze za mało zarabiają, żeby móc kupować wyprodukowane przez siebie towary. Trzeba więc podnieść stopę zarobkową milionów ludzi, przez uruchomienie wielkich robót publicznych, jeżeli nie chce się zerwać z ustrojem kapitalistycznym. Według obowiązujących ustaw nie można zmusić kapitalistę, żeby zbudował nową fabrykę, czy w starej zatrudnił większą liczbę robotników. Ale państwo może i musi dać swoim obywatelom pracę, jeżeli chce zapobiedz wielkim wstrząsom, pociągającym ofiary życia ludzkiego. Są to sprawy tak wielkiej wagi dla ludności, a w pierwszym rzędzie dla kobiet, że należy im poświęcić wiele uwagi. Bezrobocie z wszystkimi następstwami jest grobem dla życia rodzinnego. Bo nie można myśleć o zgodzie, czy porozumieniu, przy niemożliwości zaspokojenia najprostszych potrzeb życiowych, i wszyscy członkowie rodziny obwiniają się wzajemnie, nie rozumiejąc, że przyczyna ich nieszczęścia leży poza nimi i w pojedynkę nie mogą urwać łba hydrze bezrobocia.

W Polsce uruchomiono roboty publiczne, ale zarobki są tak małe, że pracujących chronią tylko przed śmiercią głodową, ale nie tworzą z nich konsumentów. Nie kupują ubrań, obuwia, mebli, radia, bo z 2 zł. 50 gr. nie można odłożyć na takie artykuły zbytku, zwłaszcza, że roboty są sezonowe, a człowiek nie ma właściwości niedźwiedzia i na zimę nie zasypia, żeby się na wiosnę obudzić i musi i w zimie jeść i mieszkać.

Klasa robotnicza toczy walkę o skrócenie dnia roboczego, żeby można było dać pracę większej ilości ludności. I ten postulat znalazł pełne zrozumienie u prezydenta Roosevelta, a ponieważ użyczył pełnego poparcia związkom zawodowym, jako jedynie powołanym do obrony interesów robotników, obóz milionerów i miliarderów obwołał go jako wroga.

Prezydent przyjął wyzwanie, minister spraw zagranicznych zapowiedział przez radio, że siła bogactwa skupionego w rękach nielicznych będzie zwalczana. Konflikt pieniądza z interesem 120 milionów Amerykan musi się skończyć zwycięstwem demokracji. 60 rodzin milionerów nie może mieć swobody spekulowania i panowania nad całą ludnością jedynie z tego tytułu, że mają pieniądze, że stanowią potęgę gospodarczą.

Przeciwko zachłanności tych rekinów musi być zorganizowana siła całego narodu. Strajkujących kapitalistów trzeba złamać w imię interesów całej ludności. Kapitały, skupione w rękach 60 rodzin nie są ich własnością, wytworzył je cały naród amerykański.

Spekulanci bez sumienia pogrążą w nędzy miliony przez zamykanie fabryk, żeby osiągnąć wyższe ceny przez zmniejszoną produkcję. Bo ich egoizm jest tak wielki, że interes ogółu dla nich nie istnieje, a bogactwo zaślepia.



Życie tej nielicznej grupy ludzi w przepychu, pełne zabaw i rozkoszy, nie może być sprawdzianem dobrobytu ludności. Zgromadzili miliardowe fortuny, które rosną z dnia na dzień, powstało kilka dynastyj, o znanych w całym świecie nazwiskach, a w okresie największego kryzysu 200 tysięcy dzieci włóczyło się po całej Ameryce, bo rodzice - nędzarze nie mieli dachu nad głową.

Czy miliardarzy pośpieszyli z pomocą dzieciom, które cierpiały za winy nie popełnione. Podróżowali po morzach i oceanach, pełno ich było w całym świecie dla osobistych przyjemności, bez względu na to, że w Ameryce tysiące ludzi umierało z głodu.

Strajk miliarderów przeciwko interesom narodu chce złamać Roosevelt. Zabiera się do tej walki od lat kilku i wierzymy, że zwycięży.

Nie będzie to zwycięstwo o znaczeniu wytycznym dla Ameryki. Demokracja całego świata będzie wzmocniona ,jeżeli w walce z kryzysem i kapitalistami Roosevelt okaże silną rękę.

Piaskiem w oczy

Przez całą Polskę idzie wielkie wołanie o powszechne prawo wyborcze do Sejmu i Senatu, samorządu i zakładów ubezpieczeniowych.

Udział w życiu publicznym ma zasadnicze znaczenie dla interesów państwa. Wytwarza łączność między obywatelami i budzi zainteresowanie jak np. obronność kraju, sprawy gospodarcze, znoszenie oświaty i wiele innych.

Wiele spraw o znaczeniu podstawowym czeka na załatwienie,

Czy Sejm wybrany na podstawie „przedostania się posłów przez ucho igielne" może się zdobyć na energiczne pociągnięcie. Czy przedstawiciele kapitalsitów mają uchwalić ustawy godzące w ich interesy!

Nie mniej ważną sprawą jest samorząd, gospodarka w miastach z Warszawą na czele i w gminach wiejskich. Zaledwie w dwóch miastach, w Radomiu i w Piotrkowie, socjaliści mają rządy w swoich rękach i zdali świetnie egzamin. Nie zawiedli się obywatele, którzy głosowali na tych właśnie przedstawicieli. W innych miastach, w Warszawie, w Łodzi, w Poznaniu rządzą komisarze z radami przybocznymi, w innych prezydenci czy burmistrze, wreszcie po wsiach sołtysi narzuceni, nie cieszący się zaufaniem ludności.

Rozpoczyna się walka o nową ordynację wyborczą. Chcemy mieć sytuację jasną, żądamy pięcioprzymiotnikowych, demokratycznych wyborów, koszlawienie woli wyborców nie wyjdzie na zdrowie Polsce.

Z tego tytułu, że obywatel ma kamienicę, przedsiębiorstwo przemysłowe albo kilkoro dzieci, nie może mieć prawa głosowania kilka razy. Sito kolegialne, przez które będą „przepuszczani" kandydaci jest również nie do przyjęcia.

Powiększenie liczby posłów do 320 i senatorów do 120, jak to proponuje poseł Duch, nie ma znaczenia, bo nie o ilość chodzi, lecz o sposób w jaki będą wybrani przedstawiciele obywateli dla Sejmu i Senatu.

Demokratyczne, pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze dla mężczyzn i kobiet, to jedyne wyjście z ciasnego zaułku.

Czy pamiętacie o konkursie Głosu Kobiet?

Kartoflane brzuchy

Ludność Polski spożywa duże ilości kartofli, zwłaszcza na wsi kartofle stanowią podstawę odżywiania. Świadczyło to i świadczy o ubóstwie i niskiej stopie życiowej mieszkańców, nie mieli i nie mają dosyć wysokich zarobków, żeby kupować mięso, kasze, tłuszcze, cukier i t. d. Niemcy chlubili się i słusznie wysokim poziomem życiowym, dobrymi mieszkaniami, odpowiednio urządzonymi i daleko lepszym odżywianiem w porównaniu z Polską, zwłaszcza spożycie mięsa, szczególnie wieprzowego, zajmowało ważną pozycję.

Ludność niemiecka przeszła jednak okres głodu podczas wojny światowej, drugi raz głodowali po wojnie podczas inflacji, kiedy marka spadała z godziny na godzinę. Teraz przyszedł trzeci okres głodu, spowodowany przez rządy Hitlera, a źródło leży w wyścigu zbrojeń.

Cała gospodarka państwowa nastawiona jest na przemysł wojenny i to jest najważniejsze, żeby Niemcy mieli najlepsze drogi, najwięcej sprzętu wojennego, a więc tanki, samoloty, samochody, karabiny, armaty. Buduje się lotniska, koszary, schrony, produkuje amunicję, bo tego wymaga honor narodowy.

Tak naucza Hitler i jego pomocnicy, a na poparcie swojej nauki urządzają parady, przyjęcia, obchody bardzo kosztowne.

Rzucono także hasło samowystarczalności, t. zn. nie kupować za granicą, więcej, niż Niemcy mogą sprzedać, a pierwszeństwo mają potrzeby przemysłu wojennego, surowce, które koniecznie musi się sprowadzać z zagranicy.

Postarano się podnieść wydajność gospodarki rolnej, ale to nie wystarcza, żeby 65 milionów mieszkańców mogło żyć na stopie, do której Niemcy byli przyzwyczajeni.

Już od lat czterech t. zn. od objęcia rządów przez Hitlera karmi się ludność frazesami górnolotnymi, ale wiadomo, że słowo wiatr poniesie, a głodnego nie nakarmi. Ograniczono spożycie tłuszczów, mleka, jaj, a ostatnio za pośrednictwem radia poucza się ludność, jak się ma odżywiać. Apeluje się do gospodyń, żeby przystosowały jadłospis do ogólnej sytuacji żywnościowej. Trzeba się wyrzec „zakorzenionych przyzwyczajeń" a więc spożywania mięsa, jaj, tłuszczów.

Podstawą wyżywienia muszą być wyśmiewane kartofle i wyśmiewane **polskie brzuchy kartoflane.**

Niemcy miewali także okazałe brzuchy, ale to były brzuchy piwoszów, teraz i od piwa, ulubionego trunku, Hitler powoli odzwyczaja, bo z jednej strony obniżone do połowy zarobki nie pozwalają na picie drogiego piwa, a powtóre piwo smakuje po dobrym obiedzie. Kartofli piwem popijać nawet nie można.

Nauczyciel z radia radzi, żeby gospodynie oszczędnie obchodziły się z chlebem i dążyć należy do zmniejszenia spożycia wieprzowiny. Konieczność zmniejszenia używania tłuszczów jest nakazem przestrzeganym z całą surowością. Chleb smaruje się marmeladą z owoców, marchwi, buraków. Jaja należą do artykułów zbytku, a z **ODPADKÓW** wolno produkować kiełbasę.

W takim raju żyje ludność w państwie niemieckim, odebrano jej wszystkie prawa, otoczono szpiegami i ostatecznie po obniżeniu zarobków skazano na głodowanie.

Bo taki jest i musi być rezultat rządów dyktatora.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Raz na miesiąc

Wiele rzeczy dzieje się raz na miesiąc. A więc naprzykład raz na miesiąc mamy przyjemność płacenia rachunków za gaz, elektryczność. Raz też na miesiąc wysupłujemy z bólem należność za komorne. Raz w miesiącu zabieramy się do wielkiego prania. Raz na miesiąc przypominamy sobie z przerażeniem kolejną ratę miesięczną za ubranie nabyte lekkomyślnie, meble, radio czy coś podobnego.

Gdyby wszystkie te przyjemności powtarzały się częściej — nie wiadomo, czy byśmy w ogóle przed upływem miesiąca nie wyciągnęli nóg.

Ale są rzeczy, dla których miesięczny termin jest stanowczo za długi i szkodliwy. A niektóre wołają nawet o pomstę do... zresztą z przykładu, jaki przytoczę, określicie sami kogo to wołanie powinno dosięgnąć.

W jadłodajni, w której jadam obiady (co drugi dzień — ten termin wydaje mi się być dobrany w sam raz: nie za często — o nie — i nie za rzadko — można wytrzymać!) pracują cztery panienki przy stolikach. Zwijają się szybciej niż jaskółki polujące całymi dniami na muszki dla swych pisklął. I zadanie mają trudniejsze, niż jaskółki, które byle napotkaną muszkę łapią i niosą do gniazda. Ludzie mają bardziej skomplikowane gusty i potrzeby, niż ptaki. Jeden żąda rosołu z kluskami, drugi z grzankami, trzeci woła o pieczeń z buraczkami, kaszą i makaronem, a czwarty godzi się na pieczeń, ale prosi do niej o kartofle, kapustę i sałatkę. Panienki muszą w ciągu całego dnia bronić się przed tym, aby się im z zamawianych potraw nie zrobił w głowie bigos, bo jeśli obsługiwać nie będą gości zgodnie z ich życzeniami — łatwo z posady wylecą.

To też aż podziw bierze patrzeć na zwijające się żwawo calusieńki dzień dziewczęta, wyrzucające jak automaty przed okienkiem kuchni zamówienia gości: „Barszcz z pasztecikiem, bigos z kartoflami. Rosół z makaronem 2 razy. — Kotlet buraczki, kartofle. Kiełbasa z kapustą 3 razy"...

Deptak dziewcząt, rozpoczęty wczesnym rankiem, bo jadłodajnia wydaje również śniadania, a zakończony późnym wieczorem, gdyż i kolacje należą do programu tej instytucji, upamiętnia się zamętem w głowie i bólem nóg pracownic. Nie trzeba dodawać, że przebywanie w oparach dymiących potraw i dymie ćmiących papierosy konsumentów — nie buduje również zdrowia.

— Jak sądzicie — ile razy — już nie mówię w ciągu dnia, choć to byłoby bardzo wskazane, — ale ile razy w ciągu tygodnia dziewczyna pracująca ponad 12 godzin w tak trudnych i niehigienicznych warunkach powinna mieć wychodne, by dać wypoczynek nerwom, płucom, nogom, myślom, wszystkiemu zresztą, co składa się na żywego człowieka

Cokowiek bądź pomyślicie w odpowiedzi, ani w przybliżeniu z pewnością nie będzie się zgadzało z rzeczywistością. Panienki, które obserwuję w ich katorżniczej doprawdy pracy, mają wolną... co czwartą niedzielę. Raz na miesiąc odpoczynek!

Myślę, że po upływie roku zastanę tam inny komplet pracownic, ten pójdzie „na szmelc", to znaczy dziewczęta zedrą zdrowie do ostateczności.

Ale nie tylko tyle mam o nich wiadomości. Wiem również, że żadna nie należy do związku zawodowego.

Nie rozumieją, że tylko związek zdołałby obronić ich prawa do młodości, zdrowia, tylko związek nastawiłby po ludzku ich kalendarz życia! **NAT.**

Wyroki nie załatwią
tych spraw

Matki, porzucające dzieci, nie należą do typów zbrodniczych. Nawet z prasy brukowej zniknęło słowo „wyrodna" matka, porzuciła dziecko!

Jest to akt ostatecznej rozpaczy, kiedy kobieta nie ma żadnej nadziei na zdobycie chleba dla zaspokojenia głodu płaczących dzieciaków. Chodziła, błagała, pukała do wszystkich drzwi opiek społecznych i serc miłosiernych i została jej jedyna droga: *porzucenie dzieci* na ulicy.

Wałęsającymi się i płaczącymi dziećmi zainteresuje się policjantka, zaprowadzi do Izby Zatrzymania i dziecko znalazło dach nad głową w ciepłym lokalu i pożywienie.

Sądy w zrozumieniu, że motywem czynu tych nieszczęśliwych kobiet jest skrajna nędza, wymierzają łagodne stosunkowo kary więzienia i stosują zawieszenie wykonania.

Sąd Okręgowy w Warszawie rozpatrywał trzy sprawy o porzucenie dzieci, wymierzając we wszystkich trzech wypadkach jednakową karę 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem.

Genowefa Kosno porzuciła w dniu 23 września ub. r. trzech swoich synów w wieku 4, 6 i 8 lat, oraz 12-letnią Stefanię i 13-letniego Mieczysława Sikorskich, pozostających pod jej opieką.

Pięcioro dzieci na barkach jednej kobiety; czy może sprostać obowiązkom, czy może wychować taką gromadkę? Dlaczego jej nie pośpieszyły jej z pomocą instytucje do tego powołane. Zostawić psa, czy kota na ulicy jest dla „pana" sprawą bolesną, porzucenie dzieci jest katastrofą, która duszę i serce matce łamie.

Stefania Tomanek w dn. 26 sierpnia ub r. porzuciła swoją 16-miesięczną córeczkę w lokalu Tow. „Ratujmy niemowlęta".

Ruchla Zeszew porzuciła w dniu 2 października ub. r. 3-letnią córkę przed Domem Schronienia na ul. Lesznie.

Dziesiątki matek samotnych toczy walkę o utrzymanie przy życiu dzieci, przyszłych obywateli. Przerasta to ich siły i możliwości.

W błędnym kole

Minister skarbu, p. inż. Kwiatkowski z rezultatów pracy w swoim zakresie jest zadowolony. Ma zrównoważony budżet, t. zn. rozchody żyją w zgodzie z dochodami, wybudował największy port na morzu Bałtyckim, Gdynię, a więc otworzył Polsce „okno“ na świat szeroki. Organizuje Centralny okręg Przemysłowy, czyli Polskę C, stwierdza ożywienie w przemyśle, handlu, bo ceny produktów rolnych się podniosły i „wieś“ kupuje. A jednak chociaż jest trochę lżej, do poprawy faktycznej jeszcze bardzo daleka droga.

Wielomilionowa rzesza obywateli pozostaje bez pracy i cenny kapitał energii społecznej marnieje. Dorasta młode pokolenie, które nie może stanąć przy warsztatach pracy, chociaż ogromne zaniedbanie w wielu dziedzinach woła o ratunek. W Polsce jest katastrofalny brak mieszkań, szkół, dróg, rzeki nieuregulowane niszczą dobytek mieszkańców. Ustrój, który rządzi prawie całym światem, nie wypracował koncepcji, nie wskazuje drogi, która otworzyłaby możliwości zatrudnienia bezrobotnych. Wielu dygnitarzy, zwyczajnych zjadaczy chleba, lekceważy sobie tę klęskę, zadowolenia, że mogą prowadzić wygodny tryb życia.

W okresie najlepszej koniunktury rodzina robotnicza wydawała 66 procent na środki żywności, a na wsi cały wysiłek idzie przeważnie na zdobycie możliwości zaspokojenia głodu. Potrzeby kulturalne zajmują ostatnie miejsce, bo już kupienie gazety, czy książki wymaga dużego wysiłku. W r. 1937 znalazło pracę około 300 tysięcy osób a liczba urzędowa bezrobocia obniżyła się zaledwie o 7 tysięcy osób.

Nie wolno zapominać, że dorastają liczniejsze roczniki powojenne młodzieży i w roku 1940, a więc za lat dwa, 5 milionów 722 tysiące młodych chłopców i dziewcząt zacznie domagać się pracy. Nie wystarczy zatrudnić 300 tysięcy, nawet podwojona liczba jeszcze nie uwolni kraju od „zbędnych rąk“.

Największą klęską są niskie zarobki, młodzież otrzymuje za swoją pracę n. p. w obozach junackich groszowe wynagrodzenie i marne wyżywienie. Robotnicy starsi, wykwalifikowani walczą o wyższe zarobki, a jak mało zarabiają, świadczy, że zaledwie 10 do 20 procent, czyli 540 tysięcy osób opłaca podatek dochodowy od zarobków powyżej 1500 zł. rocznie, czyli 125 zł. miesięcznie.

Czy cyfry te nie muszą przekonać, że zmiana ustroju społecznego staje się koniecznością państwa. Dorasta pokolenie ludzi słabych, z rozmaitymi wadami fizycznymi. Przeszło 66 procent młodzieży ma upośledzoną wartość fizyczną a na czoło schorzeń wśród młodzieży wysuwają się choroby spowodowane nieodpowiednim i niedostatecznym odżywianiem. O nędzy panującej na wsi świadczą badania młodzieży akademickiej pochodzenia chłopskiego, najwięcej wśród niej szerzy się gruźlica. Nie wystarcza bowiem nawet najczystsze powietrze, jeżeli nie ma dostatecznego pożywienia.

(Dokończenie obok).

Tak więc stoimy wobec trudnych zagadnień; jeżeli nie będą w porę rozwiązane musi dojść do zajść, jak latem w środkowej Małopolsce, gdzie strajk chłopów wywołał tyle „złej krwi“.

„Lekki chleb“

Trudno o mniej właściwe określenie, niż to właśnie. „Poszła na lekki chleb“ — w słowach ma oznaczać łatwe, beztroskie życie, w rzeczywistości odpowiada najstraszliwszej otchłani, do jakiej stoczyć się może istota ludzka, najokrutniejszemu sponiewieraniu człowieka pod każdym względem.

Prostytucja jest jednym z największych plag społecznych i to, niestety, starą nieomal jak sam świat. Ale to nie znaczy, że przez „zadomowienie się“ zdobyła sobie prawo obywatelstwa w ludzkości. Walczymy przecież z innymi przejawami zła, jak wyzysk jednej klasy przez drugą, niesprawiedliwość społeczna, nie oglądając się, w jakim są „wieku“ — z wiarą, że w każdym zakątku życia zdołamy kiedyś wprowadzić zmiany, które przyczynią się do podniesienia szczęśliwości ludzi.

Moralna strona zagadnienia prostytucji jest nie mniej straszna, niż fizyczne spustoszenie jakich dokonywa nierząd w zdrowiu, gdyż jest on bardzo groźnym rozsadnikiem chorób wenerycznych (w nast. num. w pogadance lekarskiej czytelnicy „Głosu Kobiet“ zapoznają się bliżej z niebezpieczeństwem chorób wenerycznych).

Aby walczyć ze złym, należy dokładniej je poznać. Mówiąc o prostytucji, nie zdajemy sobie sprawy ani z przyczyn, powodujących jej powstanie, ani z rozmiarów tej choroby społecznej, ani wreszcie z tego — co zdołano już uczynić dla starcia jej z oblicza ziemi, i jak należy pokierować dalej walką.

Wszystkie te zagadnienia postaramy się pokrótce rozpatrzyć.

Trudno wyliczyć wszystkie przyczyny, sprzyjające nierządowi. — Jednym ze źródeł (zatrutych!) są zboczenia w dziedzinie życia seksualnego (płciowego), które powstają na skutek lichych, niehygienicznych mieszkań, niezdrowego trybu życia, pełnego nadmiaru wrażeń i rozrywek—i nadewszystko alkoholizmu, który rozpętuje w człowieku — tak mężczyźnie jak i w kobiecie chucie, nie mające nic wspólnego z normalnym, naturalnym pociągiem.

Pominiemy jednak rozważania na temat, skąd tak brzydkie formy, jak utrzymywanie stosunków płciowych z obcą, płatną kobietą, mogą powstawać i utrzymywać się; musimy położyć je na karb niskiej moralności, wadliwego wychowania młodzieży oraz nienormalnych warunków gospodarczych, sprzyjających szukaniu „lekkiego chleba“ przed dziewczęta oraz uniemożliwiających ludziom urządzenia swego prywatnego życia w myśl przykazań etycznych i estetycznych.

Prostytucja jest zjawiskiem, znanym na całym ludzkim świecie. Większe miasta liczą dziesiątki tysięcy kobiet, zarobkujących w tak haniebny sposób, co oznacza z drugiej strony istnienie setek tysięcy mężczyzn, korzystających z nędznej, płatnej pseudomiłości...

Smutno i brzydko robi się człowiekowi na duszy, gdy uprzytomni sobie, że można tak haniebnie wypaczać piękno, jakim obdarzyła nas natura.

Ale gniew i oburzenie wzbiera, gdy zdamy sobie sprawę, iż istnienie prostytucji jest niebezpieczeństwem dla całego społeczeństwa, gdyż stanowi ono groźny rozsadnik chorób wenerycznych — i jak wskazują nowsze badania — gruźlicy, szerzącej się nagminnie pośród prostytutek.

Przyjrzyjmy się teraz sposobom walki z prostytucją ze strony państwa i społeczeństwa. Otóż istniały trzy sposoby walki z nierządem: 1) zakaz absolutny (eksterminacja), 2) reglamentacja i 3) abolicjonizm. Sposób pierwszy — zakaz absolutny próbowano wprowadzić przed wieloma wiekami, ale okazał się on nieskuteczny. W nowszych czasach wprowadzono reglamentację, polegającą na tym, że kobiety trudniące się prostytucją wpisuje się do rejestru, zaopatruje w legitymację (książeczkę), która jest dokumentem sanitarnym, uprawniającym do wykonywania swego zawodu. System reglamentacyjny poddaje prostytutki przymusowej rejestracji, wprowadza przymusowe oględziny lekarskie, ale pozostawia przecież poza obrębem kontroli zdrowotnej mężczyzn, którzy bezkarnie roznoszą choroby weneryczne po własnych domach i zaszczepiają je innym kobietom, z którymi utrzymują przelotne stosunki!

Praktyka krajów, stosujących ten system, wykazuje, że prostytucja potrafi doskonale po pierwsze ukryć się przed „okiem władz“, po drugie zaś oględziny lekarskie nie zabezpieczają przed możnością zarażenia się i zarażenia innych w chwilę po ich odbyciu.

Dopiero trzeci system — system zwany abolicjonistycznym, skierowuje walkę na właściwe tory, gdyż ucieka się do środków zapobiegawczych, skierowanych nie przeciwko prostytutce — ale istotnie przeciw prostytucji. Abolicjonizm rozciąga opiekę sanitarną nad ogółem ludności, zwraca uwagę na konieczność wychowania młodzieży obojga płci w myśl zasad zdrowia fizycznego i psychicznego. Następnie system abolicjonistyczny przewiduje stosowanie środków karnych przeciwko nietylko tym osobom, które uprawiają nierząd, ale również przeciwko tym, które przyczyniają się do powstawania nierządu, a więc przeciwko stręczycielom, sutenerom, handlarzom żywego towaru i t. p.

U nas w Polsce za czasów zaborców obowiązywała reglamentacja; własne nasze państwo zdobyło się na kilka reform w tej dziedzinie, jak np. w r. 1922 zabroniono utrzymywania domów publicznych, powierzono lekarzom powiatowym sprawę kontroli nad prostytucją, utworzono komisje sanitarno - obyczajowe.

Wielkie przysługi w walce z prostytucją oddaje u nas specjalna policja kobieca, która między innymi swymi zadaniami — jak walka z przestępstwem wśród nieletnich, opieka nad dziećmi i t. p. — powierzoną ma trudną funkcję walki z nierządem, z tępieniem potajemnych domów schadzek, sutenerstwa i innych smutnych — a wciąż jeszcze prawdziwych przejawów współczesnego życia.

Teraz jesteśmy w fazie przejścia do nowoczesnego, humanitarnego i jedynie celowego systemu walki z prostytucją — systemu abolicjonistycznego. Specjalne ustawy w tej materji przedłożono właśnie Sejmowi. Jeśli zostaną one przyjęte — Polska stanie w rzędzie nowoczesnych państw, które zrozumiały i oceniły należycie — co czynić, aby sprowadzić do jaknajmniejszych rozmiarów — największe znane ludzkości zło — prostytucję.

Pamiętajmy jednak, że walka z nią wymaga mobilizacji sił nietylko ze strony państwa, ale w równej mierze ze strony społeczeństwa.

My — kobiety uświadomione — będziemy przede wszystkim pamiętały o doniosłej roli uświadamiającej, którą możemy i powinnyśmy spełnić w każdym środowisku, a przede wszystkim we własnym domu i organizacji, do jakiej należymy.

WŁODZIMIERZ LENCKI.

NIEZAPOMNIANA TWARZ

Szara nuda przedziera się beznadziejną strugą przez na pół zasunięte żaluzje. Poniedziałkowe popołudnie w zakładzie fryzjerskim. Dwaj subiekci grają w karty, trzeci coś tam majstruje przy piecyku, pogwizdując jakąś nieokreśloną melodię. Ziewa. Poniedziałkowe popołudnie w zakładzie fryzjerskim.

Ktoś wszedł. Klientka. Jeden z subiektów niechętnie odrywa się od kart.

— Proszę pani...

— Chciałam masaż...

— Janek! — woła fryzjer z odcieniem ulgi w głosie, wracając do przerwanej partyjki tysiąca: — masaż...

Janek odchodzi od pieca, zbliża się do umywalni i myjąc ręce wygwizduje dalej swą nieokreśloną melodię. Subiekci, grający w karty, budzą małego chłopaka, ucznia, rozciągniętego na ławce i wysyłają go po papierosy.

Janek nie lubi swej roboty: wieczna, psiakrew, papranina... Krem, puder — puder, krem i — znowu to samo.

Ale dziś po raz pierwszy wykonywuje swą pracę z prawdziwą przyjemnością. Z lubością gładzi delikatne, subtelne zaokrąglone kości policzkowe, omija zręcznym zakrętem kształtny, serduszkowaty wykrój ust... cudowny, milutki nosek... łagodny, miękki owal brwi. Żeby to wszystkie klientki były takie miłe w dotknięciu... Zamyka oczy i wyobraża sobie, że nie jest teraz masażystą w drugorzędnym zakładzie fryzjerskim, ale ukochanym tej pięknej pani. Że to nie „zawodowo" gładzi tak jej miękkie oblicze, jeno z miłości przeprowadza dłonie po zgrabnych wypukłościach jej twarzy. Że nie jest to codzienna, nudna, przeklęta robota.

Skończył. Jeszcze tu i ówdzie poprawia puszysty nalot pudru jeszcze wzmacnia czerń jej brwi.

Zapłaciła — wyszła.

Dwaj subiekci dalej ciągną partyjkę swego tysiąca. Chłopak śpi, rozłożony na ławce. Drzewo trzaska w piecyku. Z za drzwi dobiega szmer ulicznego ruchu. Poniedziałkowe nudne popołudnie w zakładzie fryzjerskim. Janek chodzi nerwowo po zakładzie i gwiżdże. A w gwizdaniu tym jest jakaś smutna nuta, jest niezgłębiony żal za tym, co jest dalekie i nieosiągalne, lub czego — być może — wcale nie ma.

* * *

Przyszła za tydzień, siadła na tym samym krześle i zażądała masażu. A potem znów za tydzień i jeszcze za tydzień, a potem to już stale w każdy poniedziałek.

Wyobrażał sobie wówczas, że przychodzi tu tylko dla niego, by doznać subtelnej rozkoszy pod miękką pieszczotą jego delikatnych palców. I że on nie jest już Jankiem, masażystą w drugorzędnym zakładzie fryzjerskim, tylko przyjacielem i kochankiem tej damy.

Mijały tygodnie, miesiące, lata.

Przyszła wojna i Janek znalazł się w szeregach jednej z krwawiących po wszystkich szlakach europejskich armii. Co wywalczył? — ile przecierpiał? — cóż to kogo obchodzi? Nie był wszak generałem, brzęczącym festonami orderów, jeno marnym szeregowcem w którejś tam kompanii jakiegoś tam pułku piechoty. Co to kogo obchodzi? Ale razu pewnego, podczas ataku, wybuch granatu oślepił go i wypalił mu w twarzy głębokie bruzdy. Wrócił na tyły.

Był już szmatą, taką starą bezużyteczną szmatą, której nie używa się nawet do wycierania podłogi. Jakaś tam inwalidzka renta, nie pozwalająca spokojnie skonać z głodu, samotne życie na wieloludzkim odludziu, gdy się nie ma ani matki czy ojca, ani w ogóle



jakiejś bliższej czy dalszej rodziny.

Ale szef zakładu fryzjerskiego, w którym przepracował młode lata, był człowiekiem uczciwym i dobrego serca. Znalazł się dla Janka ciepły kąt i strawy jakiej takiej miseczka, a w zamian za nie maleńka renta Jankowa znikała w otchłannej kieszeni majstra.

Przychodził codzień do zakładu i siedząc skulony na ławce wsłuchiwał się w brzęk ostrzonych brzytew, skrzypienie golonego zarostu i jednostajne szczękanie maszynek do włosów. Wdychał całymi godzinami mdły zapach kolońskiej wody, „vegetalu", brylantiny i rozrabianego mydła. Dorabiał sobie do tego w fantazji cała obraz zakładowego życia i zakładowej nudy. Czekał też całybi godzinami na głos kobiety, której niegdyś co tydzień robił masaż. Ale napróżno.

Pytał o nią kolegów. Także nic pewnego dowiedzieć się nie mógł: podobno dokądś wyjechała, ale dokąd, nikt nie wiedział. W każdym razie nie widziano jej już bardzo dawno w zakładzie.

Wolno snuły się lata przedwczesnej emerytury. Janek zestarzał się i do reszty zgarbił. Życie w nim gasło powoli i nieustannie. Nie był to już człowiek, ale cień, cień, jaki rzuca na ekran promień świecy. Straszne kalectwo płoszyło z niego życie i siły. Zmieniali się właściciele zakładu, obsługa, klientela, ale Janek zawsze pozostawał. Był już tylko tradycją, był sprzętem, bez którego wnętrze zakładu straciłoby swój swoisty urok. Został zawsze Jankiem - masażystą, choć jego miejsce zajął jakiś Franek, czy inny tam Józiek.

Aż pewnego dnia taki Franek czy Józiek zachorował. Przyniósł tę wieść zmartwiony szef, który niepokoił się brakiem masażysty ze względu na to, iż nikt w zakładzie dobrze masażu nie znał, a innego specjalisty nie można było tak naprędce wytrząsnąć z za rękawa.

— A może ty byś go zastąpił, Janek? — spytał żartem szef.

Stary poderwał się ze swego miejsca przy piecu.

— A dlaczegóżby nie? przecież umiem...

Puste oczodoły świeciły bezmyślną czernią w stronę zadowolonego ze swego dowcipnego konceptu szefa. Ręce aż paliły się do roboty. Tyle lat... tyle lat minęło, gdy po raz ostatni maczał palce w kremie do swego ostatniego masażu. Tyle lat. Dawniej nienawistna i nudna rozpacznie praca wydała się teraz rajem dla obolałych bezczynnością palców.

— ...przecież umiem... — wyszeptał jakby do siebie samego.

Subiekci ryknęli zgodnym śmiechem, ale uspokoił ich szef:

— Ano, spróbój — powiedział — tylko jak ty będziesz mógł robić bez oczu.

— O już pan szef zobaczy! — Głos łamał się rozszalałą podzięką.

I tego dnia znów ujrzał świat ubranego w biały kitel Janka-masażystę. Czekał na klientelę na swym stałym miejscu przy piecu, ale nikt nie przychodził. Tak minął cały, długi, poniedziałkowy dzień.

Dopiero nad wieczorem przyszła jakaś starsza pani z córką, która srebrzystym głosikiem zażądała masażu:

— Tylko żeby był dobry, — zaznaczyła patrząc na starego, ślepego człowieka, któremu ręce drżały. — Tylko żeby był dobry...

— O, będzie napewno dobry,— zapewnił szef — przecież to mistrz.

Pochlebna ta uwaga oblała rumieńcem twarz ślepego masażysty.

Drżącymi rękoma namacał słoik z kremem i począł kleistą masę rozsmarowywać na twarzy młodej klientki. Zupełnie zapomniał o tym, że jest niewidomy. Miał wrażenie, że tylko na chwilę zamknął oczy lub że je mu ktoś na żart zawiązał chusteczką, aby wypróbować, czy umie pracować na ślepo.

— Cudownie, cudownie — pochwaliła młoda kobieta — a może i mamusia spróbuje. Naprawdę doskonale. Będą odtąd tylko do pana przychodzić na masaż. No, mamo, nie daj się prosić...

Starsza pani droczyła się chwilę, ale w końcu rozsiadła się wygodnie i podała głowę w tył.

Śmielszym już teraz ruchem nabrał Janek kremu i zupełnie pewnie dotknął twarzy damy. Nagle drgnął: te rysy skądciś mu są znane. Począł nerwowo wodzić po masowanej twarzy. Tak samo łagodnie zaokrąglone kości policzkowe, ten sam nos, te same brwi.

Tymczasem starsza pani paplała w stronę szefa:

— Bywałam tu w tym zakładzie często przed laty jeszcze za mych panieńskich czasów. Ale co panu jest- co pan robi?

Słowa te zwrócone były w stronę masażysty, który wodził drżącymi palcami po jej obliczu coraz delikatniej. Te same rysy... te same rysy, ale wszystko pokryte jakąś drobną siateczką.

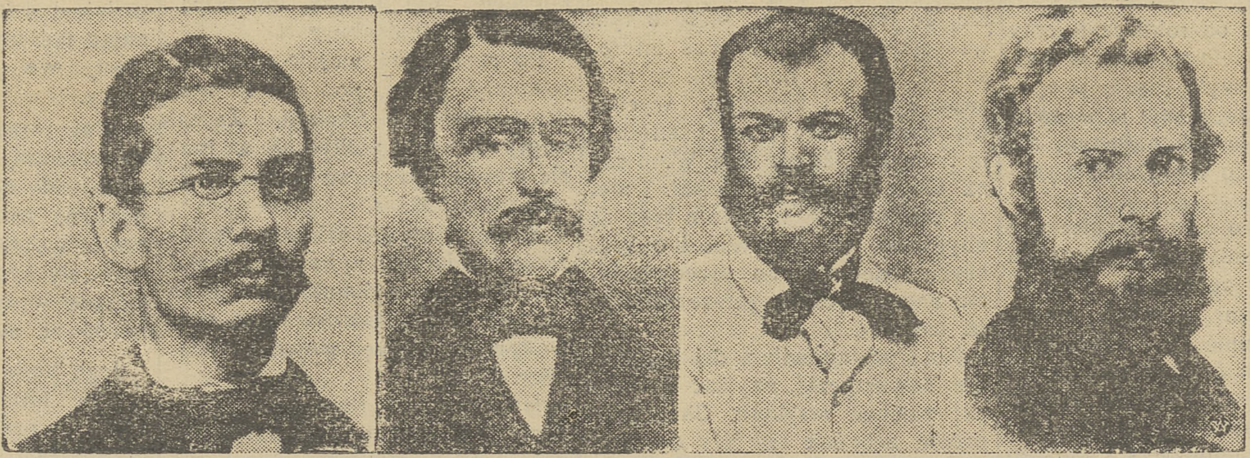
Zaś starsza pani ciągnęła dalej:

— Kiedyś nawet, pamiętam, zakochał się we mnie tutaj jeden masażysta. Nazywał się, zdaje się, Janek. Uczucie jego poznałam z jego dotyku, z jego przymkniętych przy pracy oczu. Mimo to jednak przychodziłam do tego zakładu, bo ten Janek świetnie robił masaż, ale w domu zaśmiewaliśmy się z narzeczonym z tej zbyt wysoko sięgającej miłości...

Straszny, nieokreślony ból podciął jak kosa nogi ślepca. Wielki ruch zrobił się w zakładzie. Lekarz pogotowia stwierdził głębokie omdlenie.

No bo i jakże takiemu staremu człowiekowi i w dodatku kalece można pozwolić pracować. Stara pani była oburzona.

75-rocznica Powstania Styczniowego



Członkowie Rządu Narodowego: Traugutt, Toczyński, Jeziorański, Krajewski.

Polska cała wspomina przypadającą na dzień 22 stycznia r. b. 75 rocznicę powstania styczniowego. Był to potężny poryw ludu pracującego, gdy w nocy na 22 stycznia 1863 roku, chwycił za oręż i z rozkazu „Komitetu Centralnego“, jako tymczasowego rządu narodowego — uderzył na poszczególne garnizony zaborców rosyjskich, rozsiane po miasach i miasteczkach b. Kongresówki, podnosząc znowu do góry chorągiew walki zbrojnej o niepodległość.

Przez długie miesiące toczył się w następstwie bój, najbardziej ofiarny, jaki znają dzieje, w okresie ostatnim już beznadziejny. Równolegle nie ustawały zmagania wewnętrzne w szeregach „organizacji narodowej“ o charakter, kierunek, o założenia ideowe samego powstania. Zmagania te były koniecznością. Wśród huku strzałów. wśród skrzypu szubienic, wśród męki i nędzy ściganych po lasach przez kozaków powstańców, dojrzewała myśl, przekazana pokoleniom następnym — niby testament — w manifeście rządu narodowego z dnia 8 września 1864.

„...Rząd Narodowy w obecnem trudnem położeniu widzi tylko chwilę przejścia, początek drugiej epoki wojny, wojny ludowej... Na tej drodze nie zwątpi, ani się zachwieje, a biada tym, coby w poprzek stawać śmieli...“



Artur Grottger: Pierwsza ofiara.

Po przegranej bitwie nastąpiły całe lata reakcji i ugody. Szlachta polska urządzała bale na „grobie Ojczyzny“, potępiła oficjalnie powstańców, pod nogi cara Mikołaja rzucała kwiaty i składała wieńce u stóp pomnika Katarzyny II w Wilnie. Lud pracujący się nie ugiął.

Z głębi marzeń i tęsknot ludowych, z samego dna krzywdy i narodowej niedoli podniosła się w r. 1905 ORGANIZACJA BOJOWA. I tak samo, jak konał dyktator powstania—Romuald Traugutt, tak samo konał na stokach cytadeli — Józef Montwiłł-Mirecki i Stefan Okrzeja. A sztandar niepodległości, porwany na strzępy od kul, z ramion Traugutta i Hauke-Bosaka przyjęła POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA.

W powstaniu brały udział kobiety i z bronią w ręku, czy też jako sanitariuszki, kurierki, ukrywały powstańców, podawały amunicję, żywność. Szły też znanym szlakiem na Sybir, skazane na długoletnie więzienie, towarzyszyły mężom, czy ojcom, wyrzekając się domu. We wszystkich walkach wolnościowych brały udział kobiety, od czasów Kościuszki 1794 r., po przez powstanie 1831 roku i 1863 roku aż do czasu, kiedy P. P. S. rzuciła wyzwanie zaborcom. W okresie ostatnich lat 50-ciu kobiety chlubnie zapisały się na kartach historii walk z zaborcami we wszystkich zaborach.

W wiekopomną rocznicę odbyły się we wszystkich miastach polskich wielkie uroczystości i obchody. Do Warszawy przyjechało 16 uczestników powstania, między nimi *trzy kobiety*, staruszki w mundurach. Ogółem żyje jeszcze 53 powstańców w różnych miastach Polski; liczą oni po dziewięćdziesiąt kilka lat, a najstarszy Mikołaj Cegłowski ukończył 100 lat

Nieślubne dzieci

Los dziecka i matki nieślubnej można określić jako dzieje smutku, łez, rozpaczy dla kobiety, a ofiary za grzechy niepopełnione, dla dziecka. Przeważająca większość dziewcząt, czy kobiet należy do klas społecznie upośledzonych, jak służące, pomocnice biurowe, służba na wsi, i urodzenie dziecka nieślubnego, to początek drogi krzyżowej dla matki i dziecka.

Nie ma żadnej możliwości zapobiegania rodzeniu się dzieci nieślubnych, istnieją jednak środki pomocy dla obojga, żeby ulżyć ich ciężkiemu losowi i podać pomocną dłoń już w okresie ciąży. Domy dla samotnych matek rozwiązywałyby całe zagadnienie, bo otoczenie opieką opuszczonej przez mężczyznę w chwilach ciężkich przeżyć, nie tylko, że „osuszy łzy“, ale zapobiega ewentualnemu dzieciobójstwu i krzywdzie urodzonego dziecka.

Nie jest to sprawa małej wagi, jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że w r. 1937 zestawienia statystyczne wykazują urodzenie 57.000 nieślubnych dzieci.

Są to zestawienia szpitali publicznych, domów dla dzieci podrzuconych i t. d. Jaki los czeka te dzieci, jeżeli nie będą miały zapewnionej opieki. Kronika Izb Zatrzymań, komisariatów policji i sądy dla nieletnich dają na to pytanie tragiczną odpowiedź. Wyrastają młodociani przestępcy, zdemoralizowane dziewczynki, dzieci nieszczęśliwe, które nie zaznały dobrodziejstwa miłości matczynej, tak koniecznej dla duszy dziecka.

Skoro lekarz postawi rozpoznanie choroby, przepisuje lekarstwo i poucza otoczenie, jak należy postępować z pacjentem, żeby go wyleczyć. Chorobę społeczną rozpoznaliśmy, wiemy, że dzieci nieślubne skazane są na wykolejenie, jeżeli nie będzie zorganizowana dostateczna opieka nad matką i dzieckiem. Cyfra 57 tysięcy dzieci nieślubnych musi obudzić sumienie wszystkich.

Dziecko i my

Zamiast artykułu

Drogie Towarzyszki!

Już przeszło od roku czytujemy w „Głosie Kobiet" artykuły w dziale „Dziecko i my". Pisuję je specjalnie dla Was, pisuję je w swojem rozumieniu jak najlepiej, ale nic nie wiem co wy o nich myślicie.

Miałam dużo do czynienia z dziećmi i z rodzicami. Miewałam różne kłopoty ze swoimi uczenicami i uczniami w szkole, przychodzili do mnie z rozmaitymi zmartwieniami i skargami matki i ojcowie. Także i pośród swoich znajomych mam wiele dzieci i dorastającej młodzieży i dlatego często stykam się z trudnościami wychowawczymi, jakie mają moi znajomi rodzice.

Nie myślcie proszę, Drogie Towarzyszki, że pisząc artykuły do działu „Dziecko i my" opieram się tylko na swoich doświadczeniach i obserwacjach. Nie, czytam również rozmaite książki i pisma, w których ludzie mądrzy, poważni i naprawdę kochający dzieci piszą swoje uwagi i opowiadają o swoich spostrzeżeniach i wnioskach.

Czerpię więc tematy do swoich artykułów zarówno od siebie samej, jak i od innych, mądrzejszych odemnie ludzi. Ale życie, samo życie jest o wiele bogatsze od doświadczeń i nawet wyobraźni człowieka.

Gdyby ktoś nic innego nie robił, tylko siedział i na przykład wymyślał, jakie to mogą dziać się historie z ludźmi — to napewno nie domyśliłby się wszystkich możliwych historyj, bo w życiu, w prawdziwym życiu zdarzyłoby się ich jeszcze z milion (jeżeli nie więcej!) takich właśnie, jakich ten ktoś wcale nie wymyślił. Bo życie, prawdziwe życie jest bogatsze od wyobraźni, od myśli i od rozumu każdego człowieka.

Nigdy nie można przewidzieć wszystkiego, co się może zdarzyć. Tak już jest na świecie i nic na to nie potrafimy poradzić. Dlatego też pisząc dla Was te artykuły o dzieciach ciągle mam wrażenie, że jeszcze nie piszę o tym wszystkim, co może Was interesować, że nie omawiam w nich może spraw i kłopotów wychowawczych, które Wam nastręczają trudności, że nie daję Wam rad na Wasze troski z dziećmi. I nieraz martwię się, myśląc o tym, że zbyt mało wiem o Was i o Waszych dzieciach, bo przecież życie zawsze jest bogatsze od myśli ludzkiej.

No i postanowiłam dzisiaj, drogie Towarzyszki, napisać do Was list zamiast artykułu. Chcę Was prosić, żebyście raz Wy do mnie napisały. O czym chcecie. Albo o swoich troskach i kłopotach, albo o Waszych dzieciach, albo o zmartwieniach i radościach. Jeżeli trudnoby było której z Was samej do mnie napisać, bo czasu niema albo od pracy tak ręce zgrubiały, że trudno dać sobie rady z piórem lub ołówkiem — to niechże zasadzi do listu męża lub dziecko, niechże to dziecko pod dyktando napisze: jestem taki a taki, mama ma ze mną takie a takie kłopoty.

Postarajcie się spełnić moją prośbę! Wyrządzicie i mnie i wszystkim wielką przysługę, bo staną się mądrzejsze o Wasze rady i bogatsze o Wasze doświadczenia, a przez to może i moje artykuły staną się lepsze i ciekawsze.

Czekam więc na listy, na listy adresowane: Do działu „Dziecko i my". „Głos Kobiet", Warszawa, ul. Warecka 7.

Myślę, że przynajmniej część z Was napisze do mnie. Napiszą do mnie wszystkie te niewiasty, które rozumieją jak bardzo ważną rzeczą jest wychowanie dzieci, które wiedzą, że przez złe wychowanie można dziecko unieszczęśliwić, a przez dobre można mu dać wiele dobrego na całe życie.

Czekam więc na listy, a tymczasem pozdrawiam Was wszystkie serdecznie.

J. M.-P.

Przeciw ograniczeniu praw ludu

Centralny Komitet Wykonawczy P.P.S. podjął następującą uchwałę:

„Uchwalony ostatnio przez Radę Ministrów projekt odrębnego statutu dla m. Warszawy ogranicza i tak już przez obecnie obowiązujące ustawy ograniczone uprawnienia samorządów w stolicy i w Polsce.

Nadto projekt rządowy przewiduje wprowadzenie do rad miejskich 6-ciu największych miast obok radnych, wybranych w powszechnym głosowaniu, także radnych, delegowanych przez pewne stowarzyszenia i związki.

C.K.W. stwierdza, że projekt rządowy ogranicza nie tylko prawa samorządu miejskiego, ale co gorsze niszczy zasadę powszechności i równości praw wyborczych obywateli do tak ważnej dla ludności instytucji, jaką są rady miejskie.

Przeciwko takiemu ograniczeniu nabytych praw ludu, CKW. zakłada stanowczy protest i oświadcza, iż masy pracujące nie zgodzą się na dalsze ograniczanie ich praw decydowania o składzie rad i samorządów miejskich".

Uchwała P.P.S. jest pierwszym naszym głosem protestu przeciw projektom, ograniczającym prawo ludu do samorządu. Uchwała ta wywołała wielkie wrażenie w kołach politycznych.

Twórca wojny totalnej

W Niemczech zmarł gen. Ludendorf. W czasie wojny światowej odegrał on rolę bardzo wybitną jako szef sztabu armii niemieckiej. Był nieomal tak popularny, jak Hindenburg.

Po przegranej wojnie w czasie rewolucji uciekł, pod przybranym nazwiskiem, do Szwecji. Zaczął odgrywać rolę polityczną w czasie pierwszego puczu Hitlera w listopadzie 1923 r.

Zaczął tworzyć własne organizacje religijne z hasłem walki przeciw Żydom, katolikom i masonom, którzy rzekomo mieli spowodować klęskę wojenną Niemiec.

Najciekawszą koncepcją Ludendorfa było zagadnienie tak zwanej „wojny totalnej". Głosił on, że najbliższa wojna światowa, jeżeli ma skończyć się dla danego kraju zwycięsko, musi zmobilizować cały naród, to znaczy nie tylko mężczyzn zdolnych do noszenia broni, lecz wszystkich obywateli kraju, nie wyłączając kobiet.

Kobiety mają odegrać w tej wojnie bardzo wielką rolę, zastępując mężczyzn powołanych pod broń, we wszystkich gałęziach pracy.

Wojna przyszłości, czyli „wojna totalna", jak ją Ludendorf nazwał, nie ograniczy się tylko do walk na frontach, jak to było w czasie wojny światowej, ale obejmie cały kraj. Nie będą walczyły jedynie wrogie armie, ale cały naród ze swoim przeciwnikiem.

Jego hasła znalazły oddźwięk w całych hitlerowskich Niemczech, które w praktyce urzeczywistniają program wojny totalnej, ćwicząc młodzież i organizując przysposobienie wojskowe kobiet i budząc ducha wojennego w całych hitlerowskich Niemczech.

St. Kr.

Niebezpieczeństwo korespondencji z Sowietów do Polski

Polski Czerwony Krzyż prosi o podanie do szerokiej wiadomości publicznej co następuje:

„Na podstawie licznych wiadomości od osób pochodzenia polskiego, pozostających na terenie ZSSR., jak również opierając się na informacjach zaczerpniętych bezpośrednio od osób powracających z różnych okręgów Rosji Sowieckiej Polski Czerwony Krzyż komunikuje, iż na tle powstałej tam ostatnio sytuacji politycznej, utrzymywanie korespondencji z osobami pochodzenia polskiego, pozostałymi na terenie ZSSR., sprowadzi nieodzownie represje w stosunku do tych osób; odnosi się to również do przesyłek pocztowych i pieniężnych, kierowanych do ZSSR. z Polski i w ogóle z zagranicy.

Surowe represje stosowane są również w wypadkach tylko jednostronnej korespondencji, t. zn. w wypadkach otrzymywania listów z Polski lub z zagranicy i pozostawiania ich bez odpowiedzi.

Polski Czerwony Krzyż przestrzega więc w tej drodze wszystkich zainteresowanych, że wysyłanie listów czy przesyłek do Związku Sowieckiego staje się dziś poważnym niebezpieczeństwem dla ich bliskich lub znajomych.

Plotka spowodowała nieszczęście

Jan Radek wrócił z Ameryki do wsi pod Skierniewicami, żeby zakupić gospodarstwo rolne i urządzić wszystko przed przyjazdem żony. Przywiózł 15.000 dolarów, ciężko zapracowane przez małżonków pieniądze.

Nie długo po powrocie spotkał znajomego z Ameryki, który opowiedział mu, że żona jego zamieszkała z kochankiem po wyjeździe męża.

Rozpacz Radka nie miała granic, w przystępie szału spalił pieniądze i usiłował pozbawić się życia ,z trudem udało się uratować mu życie.

W kilka dni po tragicznym wypadku wróciła do wsi żona Radka. Na wiadomość o stracie całego majątku i chorobie męża popadła w melancholię, bo wiadomość o jej stosunku z rzekomym kochankiem okazała się plotką. Sprawca nieszczęścia dwojga ludzi zniknął ze wsi, obawiając się, słusznie zresztą, zemsty rodziny.

Tak więc plotka złamała życie rodziny, a danie wiary przez Radka opowiadaniom obcego człowieka spowodowała nieszczęście.

MELDUNKI

Z Katowic

Odbyła się Okręgowa Konferencja Kobiet P. P. S. na Śląsku przy licznym udziale delegatek.

Konferencję zagaiła przewodnicząca Wydziału Śląskiego tow. Markowa. Na wstępie uczczono pamięć wielkiego pisarza Polski tow. Struga A. Tow. Markowa w swym przemówieniu wstępnym wspomniała również 15-to letnią rocznicę zamordowania Prezydenta Narutowicza, którego pamięć uczczono także przez powstanie z miejsc.

Referat polityczny wygłosił tow Kramorz, w którym scharakteryzował ciężką i wytrwałą pracę P. P. S. od czasu zamordowania prezydenta Narutowicza do dzisiejszych czasów. Po referacie odbyła się dyskusja, w której przemawiała wielka ilość towarzyszek. Zachęcały one do większej współpracy z towarzyszami, przypominając czasy z powstań śląskich, kiedyśmy przy boku mężów i braci brały odważnie udział w walce o przynależność Śląska do Polski. Towarzyszki wspomniały również o zorganizowaniu kobiet w fabrykach, większych zakładach, oraz służby domowej. W końcu referent dał towarzyszkom jeszcze kilka wyjaśniających odpowiedzi.

Następnie tow. Jantowa zabrała głos w sprawie kursów oświatowych, o konieczności zorganizowania kursu internatowego lub z dojazdami na wykłady, apelując do towarzyszek, by ta sprawa na dzisiejszej konferencji została rozstrzygnięta.

W dyskusji przemawiali tow. Markowa i Kramorz, uzupełniając poprzedni komunikat tow. Jantowej.

W końcu uchwalono jednogłośnie, że towarzyszki na kurs będą dojeżdżały, i że wszystkie placówki wyślą jaknajwięcej uczestniczek.

Na końcu obrad zaapelowała tow. Jantowa do zebranych, by zajęły się werbowaniem abonentek „Głosu Kobiet" i by wytrwale pracowały nad podniesieniem swoich placówek, poczem tow. Markowa zakończyła konferencję hasłem „Cześć Pracy".

Przebieg naszej konferencji kobiecej na Śląsku był niezwykle interesujący. Wszystkie towarzyszki brały tak żywy udział w niej, jakiego się nie spodziewaliśmy. Niestety czas trwania konferencji był zbyt krótki, miałyśmy zaledwie kilka godzin czasu, gdyż w tym samym dniu PPS urządzała wielki wiec manifestacyjny w sali Powstańców i towarzyszki chciały chociaż częściowo wysłuchać przemówień.

Na uznanie zasługuje przewodnicząca placówki Bielszowickiej, tow. Skutnikowa, która dzięki swej energicznej pracy podniosła liczbę członkiń do 80-ciu. Do ruchliwszych placówek należą również Giszowiec i Siemianowice.

J. Jantowa.

Z Dąbrowy Górniczej

Minął rok od czasu kiedy na terenie Dąbrowy powstało Koło Kobiet przy P.P.S. Roczny okres działalności wykazał, że tow. nie próżnowały, lecz prowadziły swoją mrówczą pracę, która doprowadziła do rozwoju Koła.

W dniu 20-go grudnia, ub. roku odbyłyśmy walne roczne zebranie pod przewodnictwem tow. Cieplakowej, na którem zestawiłyśmy nasz bilans pracy rocznej. Z zestawienia tego wynika, że po rocznej pracy Koło nasze liczy około 70 towarzyszek, które bardzo interesują się życiem organizacyjnym Koła. W każdą środę odbywają się pogadanki i dyskusje na różne tematy.

W dniu 6-go stycznia staraniem Koła, a w szczególności tow. Cieplakowej, urządzono choinkę dla dzieci. Przy pięknie przybranej choince zebrało się około 120 małych milusińskich, dla których miłą niespodziankę zgotowali nasi czerwoni harcerze, wystawiając scenkę z życia w obozie harcerskim.

Czerwone harcerki bardzo dobrze odtańczyły walczyka, poczem przystąpiono do deklamacji. Kilka z nich wygłosili czerwoni harcerze, zachęcając do współudziału dzieci przybyłe na tę uroczystość. Na zakończenie rozdano dzieciom torebki z łakociami.

Koło nasze prowadzi również szwalnię pod kierownictwem tow. Domikowej, w której uczą się szycia i kroju nasze towarzyszki. Mamy nadzieję, że praca nasza pójdzie jeszcze lepszym biegiem i zachęci nowe towarzyszki do dalszej pracy nad rozbudową naszej organizacji. A pracy mamy bardzo dużo, trzeba pracować w kierunku pogłębienia świadomości socjalistycznej, a będzie to najlepszą odpowiedzią na wszelkie ataki ze strony faszyzmu i kleru.

Z Tarnowa

16 stycznia odbyło się Walne Zebranie sekcji kobiet PPS. Na zebranie przybyło dość dużo niewiast. Przewodnictwo objęła tow. Chmielowa. Referowała tow. Ciołkoszowa, która zobrazowała warunki życia kobiet pracujących w Polsce.

Wybrano nowy wydział na rok bieżący. Przewodniczącą została tow. Pawłowiczowa Józefa. Wybór ten zdaje się wróżyć, że praca pójdzie u nas żywo, a szeregi organizacyjne wzrosną wielokrotnie.

Zebranie zakończono tradycyjnym odśpiewaniem Czerwonego Sztandaru.

23 stycznia Sekcja Kobiet urządziła herbatkę w celu bliższego poznania się wzajemnego. Przybyło na nią około 30 kobiet, reprezentujących różne zawody, a więc bieliźniarki, pracownice domowe, dozorczynie. Sporą grupkę stanowiły dziewczęta z organizacji młodzieży PPS.

Herbatkę urozmaiciła deklamacja tow. Szewczykówny, dwuch harcerek, muzyka i tańce. Przemówienie wygłosiła tow. Sokołowska.

Uczestniczki herbatki były bardzo rade, że chociaż w ciągu kilku godzin mogły zapomnieć o swych troskach domowych.

Herbatki takie postaramy się urządzać częściej — i już was na nie zapraszamy.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

CHINKI W OBRONIE NIEPODLEGŁOŚCI. Zaledwie dwa dziesiątki lat dzieli nas od okresu, kiedy Chinkom bandażowano nogi jako niemowlętom, żeby nie miały swobody ruchów. Dokonał się jednak nawet w tym kraju zacofanym, tkwiącym w tradycjach, głęboki przewrót, kobiety zerwały bandaże, wyprostowały nietylko nogi ale i karki i stanęły do walki o prawa dla całego narodu, mężczyzn i kobiet.

W obliczu niebezpieczeństwa, kiedy Japończycy napadli na Chiny, kobiety stanęły w szeregach walczących. Płoną całe prowincje, niema ognisk domowych, których kapłankami były kobiety, chwyciły więc za broń i ruszyły na front.

30 tysięcy Chinek młodych kobiet przeszło przeszkolenie wojskowe i ruszają jako jednostka bojowa do walki. Taki jest rezultat rządów międzynarodowego faszyzmu, że kobiety z natury przeciwniczki wojny a więc mordu, muszą chwytać za broń, żeby ratować kraj przed zagładą.

NOWY RZĄD WE FRANCJI. Po kilkudniowych rozmowach dotychczasowy premier Chautemps utworzył nowy rząd, jako dalszy ciąg frontu ludowego, bez udziału, ale z zapewnionym udziałem socjalistów. Komuniści zapowiedzieli, że stosować będą taktykę opozycji.

Kryzys gabinetu spowodował gwałtowny spadek franka i bunt przemysłowców, którzy nie chcieli wziąć udziału w naradach nad nowym kodeksem pracy, żeby zahamować falę strajków we Francji.

BEZROBOCIE W FASZYSTOWSKICH NIEMCZECH. Rozkazy Hitlera są jak obiawienia Mojżesza na górze Sinai. Nad całym 65 milionowym państwie ciąży jego ręka i kto nie słucha idzie do obozu albo więzienia. Milion obywateli siedzi za kratami, bo nie pochylili karków przed wodzem.

W jednej dziedzinie rozkazy Hitlera trafiają w próżnię, w dziedzinie bezrobocia. Nie pomagają obozy pracy, hufce i inne sztuczki, urzędowe cyfry określają ilość bezrobotnych *na okrągły milion.*

Tak mówią z urzędu i z nakazu, w rzeczywistości bezrobotnych jest znacznie więcej, ale o prawdę pod rządami dyktatorów bardzo trudno.

W SOWIETACH NA STARĄ NUTĘ. Mimo odniesionego zwycięstwa wyborczego Stalin nie zaznaje spokoju. Szukanie wrogów ludu, wściekłych psów, trockistów, sabotażystów, odbywa się na wielką skalę. Szubienice trzeszczą, salwy huczą, padają nowe ofiary. Ze starych bolszewików prawie nikt nie został przy życiu, a przecież oni razem z Leninem tworzyli nowe państwo sowieckie.

Wojna japońsko-chińska trwa i nie zanosi się na jej zakończenie. Dowództwo chińskie wciąga armię japońską wgłąb kraju, spodziewając się tą taktyką zmęczyć wroga i ostatecznie go pobić, zwłaszcza, że Chiny się jednoczą i armia stawia zacięty opór Japończykom, czego się nie spodziewali.

POLSKA RADIOFONIA

RADIOFONIZACJA MIESZKAŃ ROBOTNIKÓW W ŁODZI

Od dwuch tygodni Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju prowadzi na terenie Łodzi akcję, zmierzającą do udostępnienia radia szerokim rzeszom robotniczym, przez tanie zaopatrzenie ich w detektory.

Na mocy specjalnej umowy Państwowe Zakłady Tele i Radiotechniczne w Warszawie dostarczają poszczególnym fabrykom za pośrednictwem S.K.R.K. aparatów kryształkowych „Detefon", które następnie robotnicy mogą nabyć na terenie swojej fabryki po 50 gr. tygodniowo. Należy zaznaczyć, że komplet „Detefonu" poza aparatem kryształkowym odbierającym na fale długie i krótkie — zawiera słuchawki, 50-metrową linkę antenową i pełny sprzęt instalacyjny.

Początkowo akcja ta objęła największe zakłady przemysłowe, a więc Zjednoczone Zakłady Scheiblera i Grohmana, I. K. Poznańskiego, Widzewską Manufakturę, Eizingona, Geyera i Barcińskiego.

Ponieważ akcja ta znalazła zrozumienie wśród przemysłowców, zwłaszcza wśród robotników, którzy bardzo chętnie zaopatrują się w te radioodbiorniki. Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju w Łodzi postanowił akcję tę rozszerzyć na dalsze piętnaście fabryk.

BARDZO CIEKAWA AUDYCJA DLA KOBIET

Jeżeli mówimy o zmienności czasów i o tym „że wszystko płynie" to nasza epoka ma pod tym względem chyba wyjątkowe przywileje. Nauczyliśmy się już pewnej wytrzymałości na te ciągłe zmiany, a zwłaszcza kobiety dają dowody niezwykłej pod tym względem odporności. Bo oto w ciągu kilkudziesięciu lat kobieta z pokornej strażniczki ogniska domowego, podległej całkowicie władzy mężczyzna staje się pełnouprawnionym członkiem społeczeństwa, staje do pracy zawodowej w wszystkich polach, uczestniczy w życiu gospodarczym i politycznym. Następuje nowy zwrot — odwołuje się pospiesznie uprawnienia kobiety, usuwa się ją znowu w zacisze domowe — po jakimś czasie nowe ustępstwa, ale ciągle piętrzą się przeszkody na drodze kobiety pracującej, ciągle walczyć musi z ograniczeniami. Temat ten omówi Jadwiga Krawczyńska w pogadance p. t. „Świat się zmienia, kobieta się zmienia". Pogadankę nadamy dn. 11 lutego o godz. 17-ej.

NASZE DZIECI PRZY ODBIORNIKU

We wtorek dnia 8 lutego o godz. 15.45 jedna z ciekawszych i najbardziej lubianych przez dzieci audycji, z typu zagadek historycznych. Audycja ta w opracowaniu Gabrieli Pauszer nadana będzie w formie barwnego słuchowiska z dziejów Warszawy. Jak zwykle, za trafne rozwiązanie zagadki, będą przyznane cenne nagrody, w postaci książek. Audycja ta przeznaczona jest dla dzieci starszych.

W sobotę, dnia 12.2 o godz. 19.00, w ramach audycji dla dzieci polskich za granicą nadajemy słuchowisko Janiny Porazińskiej, opartej na powszechnie znanej na całym świecie bajki „O Kopciuszku". Ilustrację muzyczną do tego miłego i wdzięcznego obrazka napisał Władysław Macura.

W naszym domu

Karnawał i fartuch

Karnawał to pora tańca. Wiele jest kobiet, co tańcem żyje od Sylwestra do samego Popielca. Ale o ileż więcej niewiast tańczących jak rok długi... Pierwszym do ich tańca potrzebna jest suknia wieczorowa, drugie używają do tego celu... fartucha. Gdyż ich „pląsy" odbywają się od kuchni do balii, od garnka do igły. A przebierają wówczas szybko nie tylko nogami, jak i rękami, byle wydążyć z robotą przed nastaniem nocy.



Kobieta powinna dbać o to, by zawsze ładnie wyglądać, jeśli więc ma odprawiać „domowy taniec", niechaj nie przypasuje sobie — ścierki, co wiele niewiast uważa za właściwy krzyk mody przy sprzątaniu, gotowaniu, praniu, tylko sprawi sobie jeden lub obydwa podane wzory.

Pierwszy fartuch, zasłaniając suknię, nie odbiera nic figurze, gdyż krój jego uwidacznia ją, a przez wydłużoną linię stanu — bardzo sprytnie uwysmukla.

Drugi zaś — jest poprostu ozdobą, pomimo, iż ma spełniać rolę ochraniacza przy pracy. Bardzo radzimy sprawienie sobie tego pożytecznego cacka młodym samodzielnym gosposiom, które chcą, aby w ich gospodarstwie każdy szczegół był przyjemny.

Ufalbaniony suto nasz fartuszek ma też tę wielką zaletę, że jest „reprezentacyjny", nadaje się dla osób pracujących w charakterze pomocnic domowych. W wielu domach panie wymagają, aby ich pomocnice były „odświętnie" ubrane podczas przyjęć. Niema w tym nic złego, ani uwłaczającego godności — bo cóż to złego wyglądać świeżo i ładnie.

Przykro może być raczej dziewczynie, gdy posłyszy pod swym adresem taki komplement jak: „kocmołuch".

Formy na obydwa fartuszki otrzymają czytelniczki w poradni Mody, Świętokrzyska 17, Warszawa, jeśli wyślą do niej zamówienie, 50 gr. na formę oraz 10 gr. na przesyłkę.

Proszę przejrzeć swą starą garderobę — czy też nie znajdzie się tam pośród zniszczonych sukienek kandydatka na przemienienie jej w jeden z powyższych domowych rynsztunków.



Poemat o kluskach

Są kluski i kluski. Takie, co to przy każdorazowym łykaniu zdaje się czekać na specjalną przepustkę przez gardło, tak są twarde, gliniaste i masywne; ale są gospodynie, które potrafią doprowadzić kunszt kluskowy do takich wyżyn, iż rzeczywiście ich „kluseczki" mogą prosić o uczczenie w poemacie, oczywiście kulinarnym.

Znam pewną magiczkę od klusek. Muszę się przyznać, że gdy zostaję u niej na obiedzie, przeżywam skomplikowane uczucie: zazdrości, gdyż moje wyczyny kucharskie nigdy nie mogą dorównać kulinarnemu natchnieniu mej współzawodniczki, ciekawości — na jakiej drodze rodzi się wszelka doskonałość, kulinarna zaś w pierwszej mierze, wreszcie zadowolenia iż będę mogła rozpytać o to i uzyskanymi wiadomościami podzielić się na łamach naszego pisma.

Oto wyniki mego kluseczanego wywiadu, kilka przepisów, które należy dokładnie wypełnić, by otrzymać efekt, jaki obserwuję w domu mej znajomej: wszyscy tam wyławiają kluski z zupy, sosu z namaszczeniem rybaków, którym przytrafił się wyjątkowo cenny połów.

KLUSKI FRANCUSKIE

Cztery żółtka surowe i jedno ugotowane, ⅛ kilo masła utrzeć razem w donicy do białości, dodać mąki, troszkę osolić i dobrze wymieszać. Przed samym gotowaniem wlać pianę z 4 białek, dobrze wymieszać. Kłaść kluski małą łyżeczką na wrzącą wodę lub rosół. Gotować 5 minut. Można kluski te zrobić oszczędniej, biorąc 3 jajka, łyżkę masła i 3 łyżki mleka.

Na 5 osób bierze się: 5 jajek, ⅛ kg. masła, półtorej szklanki mąki i sól.

KLUSKI CZESKIE

Trzy całe jajka, pół szklanki mleka, łyżkę śmietany, ¼ kg. mąki pszennej wymieszać razem tak, aby łyżka odchodziła od ciasta; dodać następnie drobno pokrajaną bułeczkę suchą lub grzanki z bułki, posolić i zaraz gotować. Kładzie się na wrzącą wodę łyżką stołową. Gotować 6 minut.

Na 6 osób bierze się: 3 jajka, ½ szklanki mleka, łyżkę śmietany, półtorej szklanki mąki, 2 suche bułeczki.

KLUSKI Z KASZKI KRAKOWSKIEJ

Kaszki krakowskiej ⅛ kilo ugotować na gęsto. Ugotowaną kaszkę odstawić, przestudzić i dodać: 2 jajka, łyżkę masła, łyżeczkę mąki kartoflanej, troszkę koperku (jest teraz suszony) i osolić, dobrze wszystko wymieszać. Wyrzucić na stolnicę, robić wałeczki, obsypując mąką przy wałkowaniu, krajać na kawałki i wrzucić do wrzącej wody. Gotować 5 minut.

Na 4 osoby bierze się: ⅛ kg. kaszki, 1 łyżka masła, 2 jaja i łyżeczkę mąki kartoflanej, koper.

KLUSKI DELIKATNE

Cztery żółtka i łyżeczkę oliwy bić aż żółtka zbieleją, następnie dodawać mąki tyle, aby ciasto zrobiło się gęstawe. Przed samym gotowaniem wlać pianę ubitą z 4 białek, wymieszać i kłaść na wrzącą osoloną wodę małą łyżką. Gotować 5 minut.

Na 4 osoby bierze się: 4 jajka, łyżkę oliwy, mąkę i sól.

KLUSKI PARZONE

Szklanką gotującego się mleka zalać 20 deka mąki, dobrze rozmieszać, odstawić, aby przestygło. Dodać następnie: 3 jajka, troszkę (miarka — jak średni naparstek) oczyszczonej sody, łyżkę masła, wymieszać i kłaść łyżką na wrzącą osoloną wodę. Gdyby ciasto było za twarde można dodać zimnego mleka.

Na 4 osoby bierze się: 1 szklankę mleka, 20 deka mąki, 3 jajka, łyżkę masła, sodę i sól do smaku.

KLUSKI DO SZYNKI GORĄCEJ, BALERONU I T. P.

Groch bez łuski (połówki) wypłukać, odlać, nalać wrzącą wodą i gotować przez pół godziny, poczem wlać łyżkę tłuszczu, szczelnie przykryć i wstawić do bardzo gorącego piecyka. Po godzinie wyjąć, przefasować przez sito, wystudzić, dodać całe trzy jajka, troszkę tłuczonego pieprzu (niekoniecznie), ⅛ łyżki mąki kartoflanej, dobrze wymieszać, robić wałek, krajać na kawałki i gotować 5 minut. Przed wydaniem oblać smażonym tłuszczem od szynki. Wodę osolić.

Na 6 osób bierze się: ¼ kilo grochu, 3 jajka, łyżkę tłuszczu, ½ łyżki mąki kartoflanej, pieprz i sól. Wody ¾ litra.

KLUSKI SIEKANE DO ROSOŁU

Trzy jajka zagnieść z mąką na bardzo twardo, pobić jeszcze wałkiem, aby na cieście nie było widać zupełnie mąki, następnie siekać siekaczem. Mniejsze odkładać na talerz, większe kawałki siekać dalej na mniejsze. Gotować na wrzącej wodzie lub rosole. Wodę osolić. Mąki — ile się wgniecie.

Odpowiedzi redakcji

Karola B. Nie nadaje się do naszej gazety. „Głos Kobiet" nie walczy na tym froncie. Jest dużo ważniejszych spraw do omówienia i oświetlenia, niż sekciarstwo takie czy inne.

Kolejarka. Dziękujemy za zainteresowanie się artykułami w „Głosie Kobiet". Sekcje mogą powstać po porozumieniu z zarządem Koła w każdej miejscowości. Bliższe informacje otrzymacie w drodze organizacyjnej przez Koło.

Mario Kozieł... w W. Porada możliwa tylko w Warszawie. Leszno 23. Inaczej pomóc nie możemy.

Mieczysław Kazim... Częstochowa. Nie drukujemy Waszego listu, bo powtarzacie to samo, co napisał Robert Fr. Wolicie pracować „zawodowo", nie podoba Wam się „domowy bałagan". Ale pracy nie macie i wałęsacie się po mieście. Mądrzej myć garnki niż niszczyć buty byle zachować „męską godność". Na głupotę nic wynaleźliśmy jeszcze lekarstwa, szanowny p. Mieczysławie Kazim....

Kto pod kim dołki kopie. Sprawa zupełnie osobista, nie zainteresuje naszych czytelników, zwłaszcza że w grę wchodzą dwie kobiety i jeden mężczyzna w „wieku średnim", jak sami określacie.

Jasia Waś.... Włosy można pojaśnić, myjąc w rumianku rzymskim z dodaniem dwuch łyżek wody utlenionej. Woda utleniona niszczy włosy.

Narty. Nie radzimy brać udziału w kursie, temperatura wyżej 37, chociażby o dwie kreski dowodzi, że albo płuca, albo gruczoły nie są w porządku. Musi decydować lekarz

administracja — Warszawa, Warecka 7. tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją Doroty Kluszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny Apolonia Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.